

Zygmunt Ladenberger (Ładogórski)

1917-1986

Absolwent Wydziału Nawigacyjnego z 1939 r., uczestnik rejsu dookoła świata, żołnierz Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego, odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, kapitan żegluga wielkiej.

Urodził się 6 czerwca 1917 r. w Dobrochostowie, pow. Drohobycz, w rodzinie inżyniera-leśnika Jana Ladenbergera, urzędnika dykcji lasów państwowych i Antoniny z domu Simon. Rodzice pochodzili z niemieckich kolonii, założonych w Galicji w końcu XVIII w. Do szkoły powszechnej i gimnazjum uczęszczał we Lwowie. Egzamin do PSM w Gdyni zdał w 1934 r.

„Ach, ta mama! Pamiętam, jak poczerwieniała i wykrzyknęła: – Nie! Nie zostaniesz marynarzem! nigdy się na to nie zgodzę! Popatrzyłem błagalnie na ojca. W rękach trzymałem prospekt Państwowej Szkoły Morskiej i nie wiedziałem, co mam z nim zrobić. Mama nie zdradzała najmniejszej chęci przeczytania go, a ojciec studiował gazetę i w ogóle się nie odzywał. Jednak dwa razy, pamiętam dokładnie, spojrzął spoza binokli w stronę mojej broszury. Prospekt położyłem nieśmiało na stole i odszedłem ze smutnie opuszczoną głową.

W nocy słyszałem, jak się rodzice sprzeczali. Cichutko wylażłem z łóżka i przyłożyłem ucho do drzwi sypialni. Mama mówiła o burzach, ulewnych deszczach i olbrzymich bałwanach i o tym, że ojciec chyba nie ma serca, aby własnego syna wygonić z domu na poniewierkę. Ojciec zaś tłumaczył, że na morzu nie jest tak niebezpiecznie, jak opisują w książkach, że nie należy przesadzać i histeryzować. Niech wybierze sobie taki zawód, jaki chce, żeby potem nie miał do nas żalu – usłyszałem dość wyraźnie. Serce mi zabiło tak głośno, aż przeraziłem się w obawie, że usłyszą rodzice i z powrotem wskoczyłem do łóżka...

Do Gdyni na egzamin pojechałem razem z ojcem. Podczas egzaminu, który trwał kilka dni, zapał mój do morza rósł coraz bardziej, zaś ojciec interesował się szkołą, internatem, rozmawiał z uczniami i w końcu... zmartwił się szczerze moim dodatnim wynikiem. Powiedział mi: – Miałem nadzieję, że może oblejesz...”¹.



Po czterotygodniowej „kandydatce” wypłynął na „Darze Pomorza” w podróż dookoła świata.

„Kandydatka była ciężka. Zaczęła się od strzyżenia włosów. Włosy spadały smętnie na nowe granatowe mundurki. Godzinę temu zdawało nam się, że jesteśmy prawie porucznikami, a teraz... Uczniowie, którzy własnoręcznie nas strzygli, równocześnie zapoznawali kandydatów z hierarchią panującą na fregacie. Na najwyższym szczeblu stoi kapitan, potem starszy oficer, młodszy oficerowie, bosman, żaglomistrz, motorzyści, cieśla, kucharz, stewardzi, uczniowie, chłopaki z kuchni, blinda... dopiero na szarym końcu kandydat, bez praw i przywilejów, prawie nieczłowiek.

Po postrzyżynach kazano nam czyścić ustępy. Miały błyszczeć jak szklanki. Codziennie czyściliśmy ustępy, umywalki i ćwiczyliśmy wiosłowanie, aż puchły ręce. W wolnych chwilach wkuwaliśmy nazwy masztów, rej i niezliczonych ilości lin. Każda miała swoją nazwę i swoje zastosowanie. W miarę, jak ręce nam twardniały, a las lin stawał się coraz bardziej znajomy, instruktorzy przemieniali się z okrętowych ciemiężców w kolegów, a oficerowie coraz to łagodniejszym spozierali na nas okiem. Powoli



Zygmunt Ladenberger i wyścigi z jajkiem na łyżce

stawaliśmy się żeglarzami. Kapitan rzadziej krzyczał, czasem nawet pochwalał. Zwroty przez sztag zaczęły się udawać. Teraz czyściliśmy i malowaliśmy naszą fregatę z przyjemnością i pasją. Chcieliśmy, aby zawsze lśniła bielą jak łabędź. Byliśmy z niej dumni, tak jak z kapitana i oficerów. Z siebie też byliśmy bardzo dumni.

Okazało się, że ten surowy komendant, który całe życie spędził na okrutnym morzu, jest nie tylko doskonałym kapitanem, ale nie gorszym wychowawcą, że za tą surową twarzą kryje się prawdziwie dobre serce. Takim samym był też i starszy oficer, chociaż znacznie młodszy, a między nami wyglądał prawie jak rówieśnik.

Kapitan rzadko używał motorów. On kochał się w żaglach. Toteż nasi motorzyści niewiele mieli do roboty. Gdy wiatr dął, stawialiśmy wszystkie żagle, do bombramów włącznie. Kapitan wtedy zwykle był w świetnym humorze. Gdy żagle bezwładnie zwisały, wtedy nasz komendant przechadzał się po rufie ze zmarszczonym czołem i lepiej mu się było nie zjawiać przed nosem. [...]

W Szanghaju «Dar Pomorza» stanął na kotwicy – na rzece – przy chińskiej dzielnicy. [...] Miasto to było międzynarodowym siedliskiem bandyckich gangów, piratów,



Cegiełkowanie pokładu. M.in.: T. Hałuszczynski, S. Kowalski, Z. Ladenberger, W. Szczepkowski, J. Sudolski

szulerów – w związku z tym było dla tak młodych osób, jak słusznie uważał kapitan, niebezpieczne. Dlatego uczniowie otrzymali przepustki do godziny osiemnastej. Tym ograniczonym czasem byliśmy po prostu załamani. Szanghaj nas pociągał – jego egzotyczność, tajemniczość, nocne życie, towary, dziewczyny, przygoda i to tak mocno, że znalazło się sporo rzykantów, którzy po prostu w nocy uciekali na ląd. Czynie to przy pomocy starej Chinki i jej dżonki, która o umówionej godzinie czekała na nich przy łańcuchu kotwicznym. Trzeba było być mocnym w łapach i dobrze wygimnastykowanym, aby schodząc po łańcuchu, nie zabrudzić sobie munduru. Ale w tej dziedzinie każdy z nas miał dobrą zaprawę – przecież codziennie i to godzinami wspinaliśmy się po wantach, masztach i rejach. Ta sama Chinka zawoziła jeszcze przed pobudką amatorów nocnych przygód z powrotem na statek.

[...] Podczas dalszej podróży «Darem» zatrzymaliśmy się również u brzegów północno-zachodniej Australii – na otwartej redzie osady Broome – na skraju Wielkiej Pustyni Piaszczystej. Obecnie Broome wygląda zupełnie inaczej, ale wtedy było tu kilkanaście ładnych domków tonących w piasku.

Rysiek, «Moniek», Robert i ja, wszyscy w białych mundurach, łaziliśmy między tymi domkami, brnąc po kostki w piachu i zastanawialiśmy się, po co «Macaj» nas tutaj przywiózł. Żadnej knajpy, lokalu czy sklepu, nie widać żywej duszy.

Aż naraz w oknie jednego z domków ukazała się zaciekawiona i roześmiana główka pięknej dziewczyny. Rysiek, nie zastanawiając się, zadzwonił do drzwi. Otworzyła je czarna pokojówka. – Czy można prosić o wodę – zapytał Rysiek łamaną angielszczyzną – jesteśmy bardzo spragnieni, jest tak gorąco. – Proszę – powiedziała pokojówka, szczerząc wspaniałe białe zęby i wprowadziła nas przez przedpokój do wykwintnego salonu, pięknie umeblowanego z fortepianem w kącie. Za chwilę przyniosła na tacy wodę i szklanki, a za nią ukazała się zagadkowo uśmiechnięta dziewczyna z okna. Była naprawdę piękna.

Robert usiadł do fortepianu i zaczął grać tango. Ja poprosiłem dziewczynę do tańca. Paniąka nie odmówiła, nawet nie była za-

skoczona. Tylko pokojówce rozszerzyły się ze zdumienia wielkie oczy. Potem po kolei tańczyli inni koledzy, a Robert z «Mońkiem» grali na zmianę. Paniąka była bardzo zadowolona, my oczywiście jeszcze bardziej. Zadowolenie wzrosło, gdy ojciec dziewczyny poczęstował nas butelką dobrego, chłodnego wina².

Szkołę ukończył w 1939 r. Gdy wybuchła wojna, znajdował się na „Darze Pomorza”. Do kraju wrócił samolotem 8 września 1939 r. wraz z grupą kolegów. „Chcieliśmy wstąpić do wojska i bronić ojczyzny, ale tylko ci, którzy odbyli już służbę wojskową, zostali zmobilizowani³. Wrócił do Lwowa – ale miasto było już zajęte przez Armię Czerwoną. Dostał pracę w Teatrze Opery i Baletu w dziale dekoracyjnym jako pomocnik plastyka. Gdy Lwów został zdobyty przez Niemców, uciekł i w 1943 r. znalazł się w Warszawie⁴ – „będąc zaangażowany w walce z okupantem⁵. Jako pseudonimu używał nazwiska Ładogórski, które po wojnie pozostawił (jego starszy brat Tadeusz w 1949 r. także zmienił nazwisko na Ładogórski⁶).

„Moim punktem kontaktowym z ruchem oporu była firma spedycyjna, mieszcząca się przy pl. Napoleona 4. Właścicielem tej firmy był volksdeutsch, zaś cały personel kilkosobowy – polski. Właściciel nie interesował się działalnością swojego przedsiębiorstwa, przychodził jedynie po pieniądze. A firma nie zajmowała się żadną spedycją – chyba, że tak nazwiemy transport broni do lasu⁷.”

Podczas Powstania Warszawskiego otrzymał polecenie pełnienia obowiązków komendanta Obrony Przeciwlotniczej i Powarowej oraz walki z dywersją na odcinku ulicy Nowogrodzkiej od skrzyżowania z ul. Marszałkowską w dół.

„Gdy powstanie upadło, Delegatura Rządu londyńskiego, której służba moja bezpośrednio podlegała, radziła opuścić Warszawę wśród ludności cywilnej, gdyż nie było wiadomo, jak Niemcy służbę OPL i walkę z dywersją potraktują⁸.”

Po przejściu obozów w Pruszkowie i Wrocławiu znalazł się w obozie pracy koło Gliwic.

Po skończonej wojnie pojechał do Warszawy, a stamtąd do Podkowy Leśnej z nadzieją spotkania kolegi Wiesława Szczepkowskiego [abs. WM z 1939]. „Miałem szczęście. Razem

pojechaliśmy na Pragę do kolegi Stanisława Bałabana [abs. WN z 1938]⁹. Mieszkanie Bałabana zmieniło się w miejsce spotkań i noclegów dla kolegów oczekujących możliwości przedostania się z Grupą Operacyjną Gdynia – Gdańsk w marcu 1945 r. do Gdyni.

„Przypominam sobie, jak maszerowaliśmy od Tczewa. Nasza piątka – Stasio Bałaban. Wiesiek Szczepkowski, Tadziu Wysiekierski, Jaś Piaskiewicz przyspieszyła od Orłowa kroku. Stawialiśmy wyciągnięte kroki, a niektóre odcinki przemierzaliśmy półbiegiem. prawie do siebie nie mówiąc. Słysząc było odgłosy toczącej się jeszcze wojny – artyleryjskie kanonady, wybuchy, eksplozje. Na Oksywiu i Helu bronili się zaciekle Niemcy. Był to marzec 1945 r. Wpadliśmy na ul. Świętojańską jak czołówka maratońskiego biegu. Te same kamienice... tylko w oknach brak szyb..., gdzieś po łupane od szrapneli. Ale miasto całe. Kamienna Góra, skwer Kościuszki, ul. Portowa niestety bez dębu, [...]. Biegniemy przez Morską na Grabówek – jest... jak dawniej... czeka w milczeniu, pogrążona w smutku – nasza Alma Mater”¹⁰.

Początkowo pracował razem z kolegami w Straży Portowej, by choć trochę zabezpieczyć port i jego urządzenia przed sowieckim rabunkiem. Niedługo potem wraz z innymi kolegami – Bolesławem Górskim, Kazimierzem Zamorskim, Henrykiem Parzychow-

skim, kolegami rybakami został jednym z organizatorów Rybacko-Przemysłowej Spółdzielni Pracy „Łosoś”. „Zebraliśmy się do roboty, która zaczęła wydawać szybko wspaniałe owoce. Wyciągaliśmy z wody zatopione i porzucone kutry. Okropna była to praca, bo nie dysponowaliśmy żadnym sprzętem, za wyjątkiem belek, łomów i trzech wielokrążków.

Prezesem Spółdzielni został kolega Bolesław Górski, później wybrano marynarza Władysława Balasa i zastępcę Edwarda Michalika, rybaka kutrowego. Spółdzielnia uruchomiła wędzarnię Budzisz, sklep przy Starowiejskiej – ruszyła całą parą. Ryb było sporo, szczególnie dorszy. Z każdego połowu kutry wracały pełne. Wędzarnia pracowała non stop. Zaczęto nawet produkować konserwy. «Łosoś» szybko zdobył sobie zasłużony rozgłos¹¹ – ale w 1950 r. został zlikwidowany w ramach socjalistycznej centralizacji¹².

W 1946 r. do Gdyni dotarła żona Irena z półrocznym synkiem Januszem. Niedługo potem zaokrętował na s/s „Poznań” jako III oficer. Kapitanem został w 1952 r. – pierwszym statkiem, którym dowodził, był s/s „Gliwice”, a ostatnim – m/s „Jastarnia Bór”. W 1978 r. przeszedł na emeryturę.

Zmarł 8 maja 1986 r., pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Gdyni-Orłowie.

Źródła: *Kadry morskie Rzeczypospolitej*, tom I, pod red. Jana Kazimierza Sawickiego, Gdynia 2000; *„Darem Pomorza” dookoła świata, na prawach rękopisu*, Gdynia 1981; *Biografie oficerów Polskiej Marynarki Handlowej z II wojny światowej 1939-1945*, oprac. dr Stanisław Kozak, Gdynia 1989; rękopis życiorysu i maszynopis wspomnień Zygmunta Ladenbergera-Ładogórskiego w zbiorach Sali Tradycji UMG; <https://ihpan.edu.pl/zmarli/ladogorski-tadeusz-1905-1995/>

1 Zygmunt Ładogórski, *Mój szkolny album*, [w:] *„Darem Pomorza” dookoła świata*, Gdynia 1981, na prawach rękopisu, w zbiorach Sali Tradycji UMG – D/3448, s. 60-61.

2 Ibidem, s. 61-70.

3 Zygmunt Ladenberger-Ładogórski, *Życiorys*, rękopis, w zbiorach Sali Tradycji UMG – D/1994, s. 1.

4 *Biografie oficerów Polskiej Marynarki Handlowej z II wojny światowej 1939-1945*, oprac. dr Stanisław Kozak, Gdynia 1989, s. 92.

5 Zygmunt Ladenberger-Ładogórski, *Życiorys*, op. cit., s. 1.

6 <https://ihpan.edu.pl/zmarli/ladogorski-tadeusz-1905-1995/>

7 Wspomnienia Zygmunt Ladenbergera-Ładogórskiego, maszynopis, w zbiorach Sali Tradycji UMG – D/2646, s. 14.

8 Zygmunt Ladenberger-Ładogórski, *Życiorys*, op. cit., s. 2.

9 Wspomnienia Zygmunta Ładogórskiego, op. cit., s. 26.

10 Ibidem, s. 27.

11 Ibidem, s. 27-28.

12 Hasło „Łosoś”. *Rybacko-Przemysłowa Spółdzielnia Pracy z odpowiedzialnością udziałami*, [w:] *Encyklopedia Gdyni*, Gdynia 2006, s. 421.